

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZŹNIE

FIGHTING POLAND

WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 14-go września 1946r

Rok VIII. Nr. 37

# DROGA PRZED NAMI

Spotykamy się często z przypomnieniem, że Polska potrzebuje nas wszystkich, jeżeli ma możliwie szybko zagaić rany zadane przez wojnę, uprawić zapuszczone pola, odbudować zrujnowane budynki, fabryki i warsztaty, poniszczoną drogę i pozrywane mosty.

Wszyscy żołnierze polscy walczą uparcie przez ostatnie siedem lat właśnie o to, aby mogli powrócić do wolnej od wroga Polski i zabrać się tam do pracy. Wiedzą dobrze, że są w Polsce potrzebni, a jednak nie wracają. Takie jest ich postanowienie, ponieważ wiedzą, że w obecnych warunkach pracowałyby w kraju więcej dla Rosji, aniżeli dla Polski.

Rosja bowiem zabiera wielką część owoców polskiej pracy, owoców ciężkiego trudu polskiego chłopca, robotnika czy inteligenta. Zabiera je różnymi sposobami.

Naprzd, w ciągu szeregu miesięcy po okupowaniu Polski Armia Czerwona wywoziła wszystko, co się wywieźć dało: zbiory, inventarże, narzędzia, meble, towary, całe urządzenia fabryczne, wagony kolejowe, tramwaje, kable telefoniczne, ubrania, naczynia domowe.

Dalej wywłaszczano Polaków ze wszystkich niemal pieniędzy, jakie mieli, przez wycofanie dawnego złotego i pozostawienie każdemu po 500 złotych najwyżej. Uderzyło to nie tylko w poszczególnych obywateli, ale przede wszystkim w związki, zakłady, szkoły, spółdzielnie, dla których zabranie wszystkich pieniędzy ponad 500 złotych oznaczało zupełną ruinę.

Potem komuniści, którym Rosja dała władzę w Polsce, wprowadzili nowy pieniądz papierowy, drukowany w Moskwie bez żadnej kontroli i w niewiadomych ilościach: papierkami tymi placili swoim żołnierzom pobory w Polsce, a ci za te nie wartujące papierki wykupywali po niskich cenach wszystko, czego nie zdołali „skonfiskować”.

Na ziemiach odzyskanych od Niemców wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość, uznali Rosjanie za zdobycz wojenną i wywieźli do Rosji, oddając powołanej przez siebie administracji „polskiej” kraj ogołocony zupełnie i zrabowany do tego stopnia, że nawet elektrownie w wielu miastach, jeżeli nie były zniszczone przez działania wojenne, nie mogły być uruchomione, bo zostały zdemontowane a maszyny wywiezione do Rosji. Do tego pustego kraju zaczęto zwozić Polaków, wypędzonych z Bugu, albo powracających z głębi Rosji, gdzie cierpieli na długim wygnaniu w więzieniach i obozach pracy.

Potem przyszły inne sposoby: zawierano z Polską takie umowy, na mocy których Rosja dostaje polskie surowce (węgiel), lub towary (materiały wełniane i bawełniane) po tak niskich cenach, że Polska dopłaca biedą i głodem swego robotnika, któremu zakazano strajkować a za to wprowadzono płace akordowe.

Pieniądze z podatków idą głównie: na utrzymanie wojska, w którym większość oficerów od majora wzwyż, to Rosjanie przebrani w polskie mundurki; na utrzymanie policji bezpieczeństwa, którą rządzi siłami z okrucieństwa rosyjska NKWD, oraz na utrzymanie posłów i ambasadorów zagranicą, którzy wszędzie i zawsze bronią interesów Rosji nawet wtedy, kiedy są one w wyraźnej sprzeczności z interesami Polski — a o Polskę nie dbają.

W takich warunkach każdy wracający obecnie do Polski — pomimo swoich najlepszych chęci — pracuje, nie wiedząc nawet o tym, w ostatecznym wyniku, więcej dla Rosji niż dla Polski.

Ta obawa, by nie być wbrew własnej woli zaprzęgniętym do kieratu, co niemie polskie ziarno dla obcego okupanta, każe tak wielkiej ilości Polaków trwać zagranicą, pomimo, że nie czeka ich nigdzie życie słodkie i łatwe.

Wymienione powody, wstrzymujące żołnierzy Polskich od powrotu obecnie do kraju nie są jedyną: o przyrzecznych politycznych, o braku w Polsce pod-

stawowych wolności i o niemożności prowadzenia w kraju walki politycznej o lepszą przyszłość pisaliśmy w artykule „Nasza troska o powrót” („Polska Walcząca” nr. 33 z dnia 17 sierpnia b.r.).

Mamy przed sobą bardzo trudny i przykry okres. Przystajemy być wojskiem polskim a przekształcamy się w brytyjską formację o charakterze wojskowym, ale mającą ułatwić stopniowe przejście do życia cywilnego. Bardzo ciężko odczuł żołnierz polski zarządzenie brytyjskie, pozbawiające go możności nie tylko służenia nadal we własnych siłach zbrojnych, ale nawet przygotowania się do zawodów cywilnych pod kierownictwem polskim.

Zmuszony do pogodzenia się z tym faktem, żołnierz polski wierzy, że zgodnie z zapowiedzią władz brytyjskich Korpus Przystosowania i Rozmieszczenia będzie naprawdę przeznaczony na intensywne szkolenie żołnierzy wszystkich stopni do takich zawodów cywilnych, jakie sobie wybiorą i do jakich będą się nadawali według bezstronnej oceny specjalistów.

Nikt z żołnierzy nie będzie się uchylał od godziwej pracy w okresie służby w Korpusie. Liczy jednak na to, że praca ta będzie tak zorganizowana, by nie przeszkadzała jego planowemu i szybkiemu szkoleniu w zawodach cywilnych, co jest przecież głównym powodem utworzenia Korpusu. Liczy także na to, że władze brytyjskie rzeczywiście pomogą tym, którzy się wykazą posiadaniem fachu, w znalezieniu odpowiednio do uzdolnień wypracowanej pracy zarobkowej i że potrafią przezwyciężyć te przeszkody, jakie dotąd jeszcze stawiają tutejsze związki zawodowe w dopuszczaniu Polaków do pracy na równych z Brytyjczykami warunkach.

Sprawa osiedlenia poza granicami W. Brytanii tych, którzy sobie tego życzą, winna być rozpatrzoną a zdecydowaną w drodze porozumienia pomiędzy władzami brytyjskimi a przedstawicielstwem polskich organizacji społecznych, które zostały lub

zostaną w tym celu powołane. Jednostronne decyzje władz brytyjskich, powzięte bez uprzedniego porozumienia ze społecznym przedstawicielstwem zainteresowanych, byłby nową i niezastuszoną krzywdą dla „dawnych towarzyszy broni”.

Polacy nie chcą i nie mogą emigrować do krajów zamorskich lub gdziekolwiek indziej każdy na własną rękę: chcą i mają prawo domagać się, aby mogli tworzyć wielkie zespoły emigracyjne, osiedlać się gromadnie i planowo, w krajach i na warunkach, które sami — przez swoje przedstawicielstwo — uznają dla siebie za odpowiednie i pożądane, zarówno z punktu widzenia możliwości pracy zarobkowej, jak i z punktu widzenia zachowania łączności pomiędzy sobą i zbiorowego organizowania swojego nowego życia.

Taki stosunek do sprawy leży nie tylko w interesie przyszłych emigrantów, ale w równym stopniu w interesie krajów, które ich przyjmą. Emigracja zorganizowana, tworząca gromadę, świadoma czego chce, wzajemnie sobie pomagająca, prędzej i lepiej przystosuje się do nowych warunków życia i pracy, szybciej wytworzy nowe ośrodki życia kulturalnego i gospodarczego; gdy tymczasem emigrant pojedynczy, rzucony w obce środowisko bardzo łatwo może nie tylko nie dać sobie rady, ale stać się nawet ciężarem dla kraju, do którego przybędzie.

Zadaniem przeto naczelnym wszystkich, którzy się znajdują w Korpusie Przystosowania i Rozmieszczenia, jak też i Polaków, pozostających poza jego ramami będzie przede wszystkim takie wykorzystanie czasu, by jak najprędzej przygotować się do swego dawnego lub do nowoobranego zawodu cywilnego, stać się pracownikiem samowystarczalnym, siłą gospodarczą potrzebną w W. Brytanii lub w tym kraju, do którego dany osobnik zamierza wyjechać na okres najbliższej przyszłości, zanim stosunki w Polsce się nie wyjasnią i nie zmienią na lepsze.

Żołnierz polski nie chce opieki nastalnego reżimu, którego nie uznaje i nie uznaw nigdy. Nie uległ on nie tylko w szczególności zapowiedzi pozbawienia obywatelstwa. Wie on dobrze, że te groźby zawieszają nad nim ludzi, którzy, jak p. Bierut, sami utracili obywatelstwo polskie, przez lata usługiwali się obecnej potencji przeciw własnemu krajowi a teraz w tym kraju spełniają zadania posłusznym agentów.

Możemy uchylić się z pogardą od wściekłego jagotu, jaki propaganda reżimu osłdek robi wokół PKPR. Wchodzimy na tę drogę ze spokojem, ale z całą powagą i poczuciem odpowiedzialności. Wprowadzenie w życie założeń organizacyjnych Korpusu będzie zależało od dobrej woli i lojalności naszych brytyjskich towarzyszy broni. Ale nie tylko od nich. Także — od nas samych: od naszej ambicji, od naszej zaradności, od naszego związania solidarnością polską.

Musi być zrobiony najwyższy wysiłek, aby Korpus stał się etapem pozytywnym, wzbogacającym, a nie istnieniem beztreściwym i pozbawionym sensu w przyszłości. Jest obowiązkiem wszystkich Polaków w Korpusie i poza Korpusem postawić jak największy nacisk na naukę języka angielskiego, na szkolenie zawodowe, na studia średnie i wyższe, na jak najpełniejsze przygotowanie do życia poza krajem i do służby krajowej. To, co każdy z nas wymyśli w Korpusie, będzie jego zabezpieczeniem na przyszłość, będzie groszem zaoszczędzonym, dobrem zaborobionym dla Polski wolnej, do której sprawiedliwy Bóg da nam jeszcze wrócić.

Przeszliśmy w ciągu tych lat, które nas od niej dzieli wiele prób, wygraliśmy wiele bitew. PKPR jest naszą pierwszą bitwą, którą trzeba rozegrać bez broma z tą samą siłą woli, siłą charakteru, siłą miłości ojczyzny, bez których nie można wygrać bitwy, nie można zwyciężyć nawet z najlepszą bronią.

## WOKÓŁ P.K.P.R.

stwie dla pokoju“ i nowy o „wojskowych batalionach pracy“, o zaciągu niewolniczym, groźba pozbawienia obywatelstwa i wspominki o San Domingo, próby wbijania klina między oficerów i żołnierzy i straszenie niewiadomą przyszłością. Wszystko, co może wymy-

śleć zakłamanie i służalstwo. To zmobilizowanie i wprowadzenie w ruch wszystkich możliwych środków wskazuje, jak bardzo „rządowi tymczasowemu“ doskwiera myśl, że pozostaniemy razem, że nie będziemy wydani na łup, na jego łaskę i niełaskę, że

bedziemy dalej żywym protestem, żywym wyrzutem i nieustającym żądaniem sprawiedliwości dla naszego umęczonego narodu.

Jasne uświadomienie sobie, że z chwilą przejścia z szeregów Polskich Sił Zbrojnych w ramy Korpusu nie

### Żołnierze!

Jestem upoważniony przez Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie do oświadczenia, co następuje:

1) Ogólne warunki służby w P.K.P.R. podane nam przez Armię Brytyjską w dokumencie p.t.: „Polski Korpus Przystosowania i Rozmieszczenia (Polish Resettlement Corps)”, sierpień, 1946, oraz zapewnienia, które otrzymałem od wysokich przedstawicieli brytyjskich władz wojskowych, pozwalają nam odnieść się pozytywnie do zaciągu do P.K.P.R. Dalsze informacje będą Wam podawane w miarę ustalania szczegółów.

Warunki, jakie chce nam zapewnić Armia Brytyjska w czasie pobytu w Korpusie, jak i to, że chce nas przygotować do życia cywilnego i zapewnić odpowiednie zatrudnienie, są dowodem szczerzej życzliwości i troski o naszą przyszłość z jej strony.

Wprowadzenie w życie zasad ustalonych będzie w dużym stopniu zależało od życzliwości społeczeństwa brytyjskiego, związków zawodowych oraz zrozumienia ze strony brytyjskich dowódców Commands i Districtów.

Z naszej strony Inspektor P.K.P.R. będzie miał należny wpływ na realizację ustalonych podstawowych wytycznych, oraz będzie sprawował pieczę nad żołnierzami Korpusu.

W czasie wojny zdobyliśmy na polach bitew uznanie brytyjskich towarzyszy broni. Obecnie liczymy, że zdobędziemy uznanie społeczeństwa brytyjskiego w tej nowej fazie brytyjsko-polskiej współpracy. W ten sposób będziemy mogli liczyć na pomyslnie rozwiązanie trudnej sprawy zapewnienia nam bytu na obczyźnie.

2) Z chwilą, gdy dalsza służba pod bronią na obczyźnie stała się niemożliwą, obecna forma organizacji i przeznaczenie P.K.P.R. wydają się względnie najlepszym rozwiązaniem zapewnianym przyszłości tym żołnierzom i ich rodzinom, którzy w obecnych warunkach nie wracają do Kraju. Dlatego Naczelne Władze Sił Zbrojnych zalecają wstępowanie do Polskiego Korpusu Przystosowania i Rozmieszczenia.

Polskie władze wojskowe nie będą mogły zapewnić przyszłości tych żołnierzy, którzy nie zechcą wstąpić do Korpusu, gdyż nie będą mieli środków niesienia im skutecznej pomocy.

Władze Polskich Sił Zbrojnych są przekonane, że życzliwa opieka którą zapewnić nam pragną nasi koledzy z Armii Brytyjskiej wyjdzie się jedyną pomocą, na jaką możemy w tej chwili liczyć.

3) Służby w P.K.P.R. nie uważamy za służbę w obcych siłach zbrojnych, ponieważ zadaniem tego Korpusu jest przygotowanie do życia cywilnego, osiedlenia i zatrudnienia, a nie przygotowanie się do spełniania zadań wojennych. Dlatego Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych nie widzą potrzeby do wydania specjalnego zezwolenia na wstępowanie.

4) Ewentualna służba naszych żołnierzy w zawodowej Armii Brytyjskiej (patrz pkt. 16.b. „Polski Korpus Przystosowania i Rozmieszczenia”), będzie uważana za służbę w obcych siłach zbrojnych.

5) Nie wolno nam zapominać o naszych kolegach z kampanii 1939-40 i Armii Krajowej, którzy obecnie znajdują się w obozach na Kontynencie. Jesteśmy przeświadczeni, że władze brytyjskie całkowicie zdają sobie sprawę z powagi tego zagadnienia i uczynią wszystko, co jest w ich mocy, by zabezpieczyć przyszłość tych naszych kolegów.

6) Wobec powyższego zgłaszam swoje wstąpienie do Polskiego Korpusu Przystosowania i Rozmieszczenia i zalecam to podległym mi żołnierzom.

Londyn, dnia 3 sierpnia 1946.

Szef Sztabu Głównego

KOPAŃSKI—Gen. Dyw.

ALEKSANDER JANOWSKI

Rozkaz Szefa Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych z dnia 3-go września — prosty, spokojny, rzeczowy — stawia jasno sprawę Polskiego Korpusu Przystosowania i Rozmieszczenia. Żołnierz czekał na takie stanowisko. W tej chwili jest on już w pełni świadom położenia, ma wszystkie dostępne elementy do powzięcia decyzji. Powzięcie ją z całkowitą swobodą wyboru. Za dokonany wybór będzie odpowiedzialny wobec siebie i swego polskiego sumienia.

Nikt nie zamierza utajać i nie utaja tego rozkazu gen. Kopańskiego, że PKPR jest koniecznością bolesną. Pragnieniem nas wszystkich było dotrzeć w szeregach do wyborów w Polsce i do postanowień Konferencji Pokojowej: do wyborów, które miały powołać rząd zgodny z wolą narodu, do postanowień, któreby sprawiedliwie określiły i ostatecznie ustaliły granice naszego kraju. Nieraz dawaliśmy tutaj wyraz temu pragnieniu. Sądziliśmy, że mamy do niego prawo. Sądziliśmy, że doczekać w szeregach do tej chwili jest naszym żołnierskim obowiązkiem równie ważnym, jak kilkanaście walk na tytu frontach, w tytu kampaniach.

Niestety stało się inaczej. Byliśmy świadkami osobliwego widowiska. „Rząd tymczasowy” narzucony Polsce z zewnątrz odziedziczył i odziedziczył do dziś wybory, a jednocześnie z równą konsekwencją i zjadłością uderzał w Polskie Siły Zbrojne poza Krajem. Potężny protektor sowiecki tego „rządu” odziedziczył i odziedziczył jakiejkolwiek ułożenie się i ustalenie stosunków w Europie i na świecie, a jednocześnie z godną siebie niekonsekwencją twierdzi, że Polskie Siły Zbrojne są...groźbą dla pokoju powszechnego.

Przynajmniej polityczne sprawy, że Polskie Siły Zbrojne przestają istnieć nie spełniliśmy, mimo najlepszej woli, swego ostatniego zadania. To jest gorczy, która towarzyszy ciężkiej chwili rozstania z bronią. Ale uczucie tej gorczy nie powinno zastępować prostej prawdy, że nasza rola nie jest jeszcze skończona. Gdyby ktoś szukał dowodu, żeż przetrzonego potwierdzenia tej prawdy, dostarcza go — propaganda „rządu tymczasowego”. Zachłystuje się ona furją przeciw PKPR. Strassburgerowska gadzinówka poświęca sprawie utworzenia Korpusu cztery strony druku i bez mała dziesięć artykułów. Jest w nich wszystko: obłudne biadanie nad „krzywdą żołnierza polskiego i przypisywanie złej woli Brytyjczykom, stary slogan o „niebezpieczeń-

przestajemy walczyć o Polskę — umniejsza ciężar decyzji stojącej przed nami. Nawiazuje nieprzerwaną ciągłość między tym, co było treścią naszego życia przez długie lata wojny i tym, co stanowi sens naszego pozostania na obczyźnie.

Dla kogo ta ciągłość służby stanie się wyraźna, nie będzie przeżywał wahań, nie da się chwycić faryzejskim przywilżoniom, ani zastraszyć nikczemnymi groźbami.

Żołnierz polski nie chce opieki nastalnego reżimu, którego nie uznaje i nie uznaw nigdy. Nie uległ on nie tylko w szczególności zapowiedzi pozbawienia obywatelstwa. Wie on dobrze, że te groźby zawieszają nad nim ludzi, którzy, jak p. Bierut, sami utracili obywatelstwo polskie, przez lata usługiwali się obecnej potencji przeciw własnemu krajowi a teraz w tym kraju spełniają zadania posłusznym agentów.

Możemy uchylić się z pogardą od wściekłego jagotu, jaki propaganda reżimu osłdek robi wokół PKPR. Wchodzimy na tę drogę ze spokojem, ale z całą powagą i poczuciem odpowiedzialności. Wprowadzenie w życie założeń organizacyjnych Korpusu będzie zależało od dobrej woli i lojalności naszych brytyjskich towarzyszy broni. Ale nie tylko od nich. Także — od nas samych: od naszej ambicji, od naszej zaradności, od naszego związania solidarnością polską.

Musi być zrobiony najwyższy wysiłek, aby Korpus stał się etapem pozytywnym, wzbogacającym, a nie istnieniem beztreściwym i pozbawionym sensu w przyszłości. Jest obowiązkiem wszystkich Polaków w Korpusie i poza Korpusem postawić jak największy nacisk na naukę języka angielskiego, na szkolenie zawodowe, na studia średnie i wyższe, na jak najpełniejsze przygotowanie do życia poza krajem i do służby krajowej. To, co każdy z nas wymyśli w Korpusie, będzie jego zabezpieczeniem na przyszłość, będzie groszem zaoszczędzonym, dobrem zaborobionym dla Polski wolnej, do której sprawiedliwy Bóg da nam jeszcze wrócić.

Przeszliśmy w ciągu tych lat, które nas od niej dzieli wiele prób, wygraliśmy wiele bitew. PKPR jest naszą pierwszą bitwą, którą trzeba rozegrać bez broma z tą samą siłą woli, siłą charakteru, siłą miłości ojczyzny, bez których nie można wygrać bitwy, nie można zwyciężyć nawet z najlepszą bronią.

WITOLD PILAWSKI

GRECKI PLEBISYCYT

W dniu 1. września, naród grecki w plebiscyde wypowiedział się w 70% głosujących za powrotem króla. Grecja liczy 7 1/2 miliona ludności, a uprawianych do głosu było 1,700,000 mężczyzn w wieku od lat 21. Oblicza się, że głosowało około 85% z nich, co stanowi duży postęp w stosunku do wyborów do parlamentu, które lewica zbrojkowała. Dlatego też fakt, że premier Tsaldaris opiera się na 200 posłach do Izby, na ogólną ilość 354 mandatów, znaczy mniej niż rezultat plebiscytu.

Król grecki Jerzy II uratował więc swój tron, który już trzykrotnie opuścił. Tym niemniej sytuacja grecka jest trudna, a specjaliści amerykańscy i brytyjscy do spraw greckich twierdzą, że ważniejszą od sprawy ustroju jest stabilizacja gospodarcza. Grecja jest bowiem jednym z najbiedniejszych krajów Europy, krajem, który nie mógłby po prostu istnieć bez pomocy obcej. UNRRA dostarczyła 60% żywności, spożywanej przez Grecję, wydając na to 360 milionów dolarów. Powoli, ale jeszcze zbyt wolno, odbudowuje się życie gospodarcze Grecji: rolnictwo osiągnęło 90%, a przemysł 50% poziomu przedwojennego. Nawet przed wojną zależała Grecja od przywozu z zagranicy, za który kraj musiał płacić wywozem. Jedno z przedwojennych bogactw Grecji — jej duża marynarka handlowa — została w 3/4 zatopiona podczas wojny, a armatorzy greccy otrzymali 220 milionów dolarów odszkodowania tytułem ubezpieczenia.

Położenie gospodarcze Grecji dlatego jest szczególnie ważne, ponieważ w tym biednym kraju, otoczonym ze wszech stron państwami, które są satelitami sowieckimi, ogromnie łatwo może się rozpanoszyć komunizm, a to tym bardziej, że EAM-ELAS zapuścił już na gruncie greckim głębokie korzenie. Z drugiej strony jednak, Grecja stanowi bastion Zachodu na Bałkanach. Leży bowiem w interesie zarówno W. Brytanii jak też Stanów Zjednoczonych, aby nie dopuścić do zagarnięcia tego kraju przez wpływy sowieckie. Wskutek tego Ateny znajdują się w nieco dwuznacznej sytuacji kogoś, potrzebnego obu stronom i przez obie te strony łagodnie zmuszanym do posłuszeństwa.

„STANY ZJEDNOCZONE NIEMIEC”

Innym krajem, w którym rywalizacja wielkich mocarstw, a mówiąc ściślej dwu bloków: zachodniego i wschodniego, wywiera decydujący wpływ na jego przyszłość — są Niemcy. Różnica pomiędzy Niemcami a Grecją, z punktu widzenia polityki anglo-amerykańskiej oraz sowieckiej, jest ta, że Grecja jest tylko jedną z wielu sfer wpływów, o które toczy się spór, zaś Niemcy, które wywołały wojnę i które zawsze jeszcze są potencjalną groźbą dla pokoju światowego, stanowią problem kluczowy całej wielkiej polityki międzynarodowej w ogóle.

W Niemczech, podobnie jak w Grecji, zagadnienia gospodarcze decydują o rozwoju politycznym. Jak wiadomo, „głód jest złym radcą“, a niezadowolone, oparte na dostępie żywności i na bezdzielności położenia, niemal automatycznie pcha ludzi do skrajnych posunięć i decyzji. Dawniej mówiono, że ktoś zdesper-

wany „gotów duszę swoją sprzedać diabłu“. Ocena ta oparta była niewątpliwie na cynicznych, ale dość słusznych osądzeniach, zawartych w klasycznej „Operze Zebraczej“ 18-go wieku: „Najprzód trzeba żreć, a potem dopiero prawić moralę“. Jak wiadomo, Niemcy podzielone zostały na cztery stony okupacyjne, przy czym Rosja od razu spuściła na swoją stronę „żelazną kurtynę“. Sowiety gotowe były do współdziałania tylko w jednej dziedzinie — politycznej, rozumiejąc je jako...skomunizowanie całych Niemiec, przez połączenie u siebie popularnych niemieckich socjalistów oraz komunistów w jedną partię i przez próbę stworzenia takiej „monopartii“ na terenie wszystkich okupacji. Manewr był sztywny zbyt grubymi nićmi, aby mógł się udać.

Anglicy i Amerykanie wystąpili natomiast ze swej strony z projektem zjednoczenia gospodarki Niemiec, aby uzyskać nadmiar żywności ze strefy rosyjskiej zamian za wyroby przemysłowe stref zachodnich. Rosją, której wcale nie zależy na doprowadzeniu Europy do sytuacji prawdziwie pokojowej, która, na odwrót, stara się na wszelkie sposoby uzasadnić utrzymanie poza swymi granicami dwumilionowej armii okupacyjnej — stanowczo sprzeciwiła się projektom i

próbom gospodarczego zjednoczenia Rzeszy. Mowa amerykańskiego ministra spraw zagr. Byrnesa, domagającego się Stanów Zjednoczonych Niemiec, spotkała się z bardzo złym przyjęciem ze strony Moskwy. Wobec tego, St. Zjednoczone i W. Brytania ograniczyły się do połączenia życia gospodarczego Niemiec w ramach swoich okupacji i pilnie teraz uważają, aby nie pozwolić na licytację mocarstw o względy Niemców. Przyduszone, ale ciągle jeszcze żywy nacjonalizm niemiecki liczy tylko na to, że uzyska wkrótce oferty z obu stron, aby mógł grać na swoich odwiecznych dwóch „orientacjach“. Mamy tyle wiary w zdrowy rozsądek Anglo-Amerykanów, że nie sądzimy, iż pójdą oni na tę przejrzystą grę; we własnym interesie utrzymają Niemców w karchach.

ZMIERZCH FRANCJI

Z prawdziwą przykrością trzeba stwierdzić, że rozwój wypadków we Francji zdaje się wskazywać na to, że kraj ten dobrułowi zrezygnował z odgrywania roli mocarstwowej raz na zawsze. Francja, podobnie jak Anglia, była w r. 1939 zaskoczona i do wojny nieprzygotowana. Anglia jednak — co prawda bardziej szerszeliwie położona pod względem geopolitycz-

nym — walczyła do upadłego i zwyciężyła, a Francja, mimo zamiarów bronięcia się w Północnej Afryce, zbyt pochopnie poszła za Pétainem i tylko manifestacyjnie, ale liczebnie bardzo słabo podtrzymała sztandar wolności w rękach żołnierzy de Gaulle'a.

Obecnie, polityka francuska stara się balansować pomiędzy dwiema grupami Wielkich Mocarstw i bardzo jest wrażliwa na koniunkturalną ocenę sił każdej z tych grup. Co gorsza, nastroje ludności, po wspaniałym zrywie okresu oswobiania kraju, powróciły do nastawienia t.zw. „strusiej polityki“. Francuski Instytut opinii publicznej przeprowadził niedawno temu ankietę, pytając się, z kim sympatyzowałoby Francuzi, gdyby w przyszłości miał wybuchnąć zbrojny konflikt amerykańsko-sowiecki? Na każdym 10 zapytanych, 4 wypowiedziało się za Amerykanami, 2 za Rosjanami, 3 „za żadnym z nich“, a dziesiąty nie miał własnego zdania. Kiedy z kolei pytano „Francuzie, czy, na wypadek takiej wojny, chcieliby się do niej w ogóle nie mieszać, 8 na 10 powiedziało, że takie istotnie jest ich gorące życzenie. Jeden chciał wojować, dziesiąty nic nie wiedział.

Jeżeli wyniki tej ankiety — jak mamy wszelkie powody przypuszczać — oddają w sposób właściwy przeciętne nastroje społeczeństwa francuskiego,

jest to wynik opłakany. Oznacza on bowiem dobrowolną kapitulację, zrezygnowanie z odgrywania jakiejś poważniejszej roli w wielkiej polityce a zarazem żywnie diecinnie naiwnej iluzji, że w dzisiejszych czasach jakiś kraj może zostać neutralny.

Przykład Szwajcarii niczego nie dowodzi, chodziło tam bowiem w dużej mierze o rozmyślnie pozostawienie skrawka ziemi „niczyjej“, co dla obu grup wojujących miało dużo dobrych stron. Dotyczyło to zresztą kraju małego, korzystającego ze specjalnego położenia geograficznego i posiadającego długą tradycję neutralności, która w rezultacie opłaciła się zarówno samej Szwajcarii jak też, jak już zaznaczyliśmy, obu blokom, prowadzącym wojnę. Francja, oczywiście, nigdy podobnej roli nie mogłaby odegrać, a niechęć jej do wyraźnego zaangażowania się może tylko spowodować zredukowanie jej do roli bezwładnego przedmiotu w czasie wojny oraz t.zw. „małego państwa“ w okresie obecnego przechodzenia z czasów powojennych w niewiadome jutro.

Nawiasem mówiąc, plan Byrnesa (co do Niemiec) miał b. złą prasę we Francji, która w dalszym ciągu domaga się dla siebie zagłębia Rury. Pod względem sztuki dyplomatycznej stoi to mniej więcej na takim samym poziomie, jak żądanie wyłączenia władzy w Palestynie bądź przez Żydów, bądź też przez Arabów. Francuzi zapomnieli o naukach jednego z ich własnych dyplomatów, który oświadczył, że „polityka jest sztuką domagania się rzeczy możliwych“.

ZAMIAST DOLARÓW

Stany Zjednoczone, które są niewątpliwie najsilniejszym mocarstwem świata, prowadziły przed wojną t.zw. politykę dolarową. Myślały one, że sama przewaga gospodarcza może zdecydować o wpływach politycznych, zapominając o atakach, t.j. o samowystarczalnej polityce gospodarczej krajów, które swoje życie gospodarcze oparły nie na jednostce złota, ale na jednostce pracy, ograniczyły z kolei swobodę człowieka i zmobilizowały pod hasłem „armaty zamiast masła“ napastnicze armie. Te armie miały dać im te same dolary...ale jako lupy wojenne.

Amerycanie są narodem młodym i zawsze gotowym się uczyć. Obecnie wiele najważniejszych placówek zagranicznych Stanów Zjednoczonych zajętých jest przez ambasadorów, którymi nie są już bankierzy lub byzniesmeni — jak przed wojną — ale po prostu generałowie: zdolny, młody szef sztabu Eisenhowera, generał Bell Smith jest ambasadorem amerykańskim w Moskwie. Stary, ale jary poprzednik Eisenhowera, generał Marshall jest ambasadorem w Chinach. W Japonii rządzi generał MacArthur, a w Niemczech zarządza okupacją amerykańską generał Clay. Ci zawodowi sztabowcy i dowódcy patrzą się bardziej realnie na świat dzisiejszy, niż byzniesmeni na świat wczorajszy. Świat, w którym jest tylu gangsterów, istotnie potrzebuje policjantów, którzyby pilnowali bezpieczeństwa.

London, 9 września 1946

LECTOR

ZASTĘPCA

Przegląd tygodniowy

W oczach obcych

Major F. Elwyn Jones, socjalistyczny poseł do Izby Gmin, odwiedził niedawno Polskę, w której był już przed wojną i dzieli się, we wrześniowym numerze „The Fortnightly“, wrażeniami z tej podróży. Autor, który jest doskonałym znawcą sadystycznych metod niemieckich, stosowanych w różnych krajach okupowanych, bardzo słusznie wykazuje liczne ślady tego postępowania w Polsce. Poza tym tłumaczy przeciętnemu czytelnikowi brytyjskiemu elementy sytuacji polskiej, nie wnosząc w te swoje opisy nie specjalnie nowego lub nieznanego dla osób, zorientowanych w nowej „polskiej rzeczywistości“. Autor-laburzysta, widocznie dobrze w Polsce przyjmowany, jest żywcem obecnemu reżimowi, ale stara się o utrzymanie bezstronnego sądu. Oto jego uwagi o bezprawiu czy terrorze, panującym obecnie na ziemiach polskich.

„To bezprawie jest powodem, który, zdaniem rządu [warszawskiego], usprawiedliwia używanie policyjnego bezpieczeństwa. Niestety, wydaje się, że zadaniem politycznym w Polsce dalej jest... Członkowie PSL i innych stronnictw twierdzą, że są straszeni i coraz gorzej traktowani przez Bezpiekę. Ze swojej strony, rząd zapewnia, że w razie klęski rządowej w wyborach, nastąpiłaby reakcja i terror. Niektórzy z ministrów pamiętają, że przed wojną cierpieł on osobliwie [prześladowania] ze strony swoich przeciwników politycznych. Premier polski spędził rok w więzieniu. Wicepremier Gomółka został skazany na 10 lat więzienia, a ówczesny przewodniczący chiłowski Witos został zesłany do obozu koncentracyjnego. Ministrowie ci twierdzą, że Polska nie jest Anglią i że klimat polityczny obu krajów jest bardzo różny“.

Szkoda, że autor nie zacytował m.in. kary więziennej i powodów skazania obecnego warszawskiego ministra obro-

ny narodowej. Zawsze dużo zależy od tego, kto i za co „siedział“. Uwaga, że Polska nie jest Anglią, łączy się przyczynowo z początkiem artykułu, w którym mjr. Jones pisze o liście Kościuszki do Napoleona, wystawionym niedawno temu w Krakowie na specjalnej wystawie kościuszkowskiej. W liście tym, datowanym z 21. stycznia 1807, t.j. z okresu „pierwszej wojny polskiej“ i stworzenia Księstwa Warszawskiego, Kościuszko wymienia warunki, od których uzależnia swoją współpracę w Polsce z Cesarzem Francuzów. Pierwszy warunek, jaki Kościuszko wysuwa, stanowi żądanie, aby ustrój Polski był wzorowany na angielskim. Mjr. Elwyn Jones ma rację, twierdząc czy powtarzając za swoimi warszawskimi rozmówcami, że klimat polityczny obu krajów jest różny. Winił być dodać, że — przy wszystkich brakach i błędach sprzed 1939 r. — nie można nawet porównywać „klimatu“ polskiego sprzed wojny z obecnym, który po prostu jest „klimatem rosyjskim“.

Między Polską sprzed wojny a dzisiejszą leżą, oczywiście, straszne przeżycia ostatnich siedmiu lat: „Tablet“, w swoim numerze z 7. września, rozpoczął wstrząsający pamiętnik Józefa Czapskiego, sowieckiego jeńca wojennego. Artykuł nosi tytuł „Duchy Stobielska“ od nazwy jednego z obozów, który wraz z Koziełskiem i Ostaszówem „dał“ tysiące późniejszych ofiar katyńskich. Z niemal 4 tysięcy jeńców stobielskich uratowało się jedynie siedemdziesięciu! Autor,

jeden z nich, pisze prosto i wstrząsająco. Pamiętnik będzie zakończony w następnym numerze tygodnika „Tablet“, datowanym na dzień 14 b.m.

A teraz o Polakach na wyspach brytyjskich. Wrześniowy numer „Free Europe“ zamieszcza artykuł znanego pisarza i publicysty Colm Brogana o Polakach w Szkocji. Przypomina on, że w czerwcu 1940 powitano tam Polaków, przybyłych z Francji, z szacunkiem i uznaniem: po wrześniu 1939 dziwno się, czemu tak krótko się bronili; po Francji jednak rozumiano powody i uszanowano polską wolę przetrwania. Potem stosunki polsko-szkockie ułożyły się — w trudnych warunkach codziennego współbywania — mniej siłsko-anielsko; ale Polacy zachowywali się znacznie poprawnie niż inni alianci, np. Amerykanie. Autor widzi stosunki polsko-szkockie na przyszłość w bardziej różowym świetle, niż można by o tym sądzić po ostatnich oświadczeniach niektórych kół szkockich. Wierzymy — chcemy wierzyć — że ma rację.

Socjalistyczna „Tribune“ omawia trudności w brytyjskim przemyśle węglowym, gdzie, wobec braku sił roboczych, min. Shinwell klóci się z przywódcą górników Hornerem (i na odwrót), a sprawa ewent. użycia górników polskich jest przedmiotem „targów krakowskich“. Wiemy, że już przedtem „Times“ i „Manchester Guardian“ ujęły się za Polakami. „Tribune“ idzie w ich ślady.

Polska pod okupacją: o Londynie, orderach i egzekucjach

LONDYN — FASZYSTOWSKI

Prasa reżimowa wszystkim, którzy nie są komunistami lub krypto-komunistami przylepia markę — faszystów, reakcjonistów, wsteczników. Słowa te stracili na lamach tej prasy swój sens pierwotny, a stały się jakimś żargonem reżimu. Ostatnio markę „faszystowska“ otrzymał — Londyn. „Zatem trzeba stwierdzić — pisze urzędowa „Kzczospolita“ — że w pierwszym roku urzędowania gabinetu Partii Pracy, Anglia i Londyn powoli staje się jakimś Mekką wstecznicwa europejskiego. Gdzie znajdują się ośrodki dyspozycyjne ruchów podziemnych walczących z demokracją europejską? Skąd pływają instrukcje i zasoby materialne dla band terrorystycznych w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej? Rozgłoszenia londyńska BBC prowadzi zupełnie określoną i jawną kampanię zmierzającą do ścisła zamętu w krajach europejskich, do przedkierowania w krzywym zwierciadle zachodzących tam przemian, a parlament angielski staje się bardzo często trybuna, z której padają słowa obrony i ataku dla wszystkich zbankrutowanych grup i grup wstecznicwa europejskiego. „Są kraje w Europie, gdzie słowo: Londyn — oznacza dziś w potocznej mowie wszystkie te siły, które dążą do restauracji faszyzmu. A co najbardziej przykre, to to, że działalność „Londynu“ odbywa się pod pozorem walki o czystość demokracji...“

Atlee i Bevin nie rozumieją demokracji. Trzeba by pojechali uczyć się, co ona oznacza — od Bieruta i Osóbki.

EMIGRACJA POD TERROREM

Polacy, którzy lata wojny spędzili w Londynie, dowiedzą się z przerażeniem pod jakim terrorem żyli oni przez ten czas. Oto jakie rewelacje na ten temat przynosi organ komunistów warszawskich „Głos Ludu“:

„Właśnie p. Mikołajczyk prowadził najskuteczniejszą, najbardziej wytrwałą i konsekwentną walkę ze wszystkim, co było szczyrą demokracją i patriotyzmem na emigracji polskiej... on właśnie był twórcą i kierownikiem aparatu służącego do gniebienia wolności, do przesładowania i likwidacji patriotów i demokratów. P. Mikołajczyk był bowiem „ministrem spraw wewnętrznych“ (Bawczyk w gruncie rzeczy figurantem), gdyż p. Mikołajczyk zatrzymał pełną władzę w tym „resorcie“.

„...Ów aparat, rozporządzający obryzmami sumami i siecią agentów, parkarzy i szpicliów, przekształcił na wskroś całą emigrację, chwytając rozmowy w kawiarniach, a nawet w mieszkaniach prywatnych — słowem dawał p. Mikołajczykowi wspaniały obraz „podlanych“ jego „państwa“ a zarazem przeprowadził „Gleichschaltung“ przez uszowanie „nieoświadczonych“ przez „Nie trzeba dodawać — pisze dalej „Głos Ludu“ — iż ta zgrana maszyna nie działała bynajmniej dla udzielenia demokratom ochrony przed terrorystami szanując i ogierając. Wpęcz przeciwnie, ten przedziwny „demokrat“ właśnie prawdziwych demokratów, właśnie szczyrzych patriotów — tropił, ścigał, przesładował z zarządą, niesamowitą zaciętością, wtedy właśnie sprzyjały jego policyjno-prowokatorskiego aparatu działania naszprenowej i najbardziej bezbożności...“

Londyn — w wyobraźni publicysty organu Gomółki — roił się od parkarzy, agentów i terrorystów zakłócających na każdym kroku życie emigracji. Widocznie obraz dzisiejszej Polski pod panowaniem „Bezpieki“ jest dla niego tak normalnym obrazem życia codziennego, iż przez analogię sądzi, że wszędzie musiało się dziać tak samo, że żadna władza nie może istnieć bez terroru politycznego. Metoda sądenia innych według własnego postępowania jest zawodna.

ORDERY

Kto by sądził, że styl życia oficjalnego dzisiejszej Polski „demokratycz-

nej“ — w której tyle mówi się o interesie szerokich mas, o potrzebach szarego człowieka — jest odmienny od stylu życia przedwojennego, byłby w błędzie. Elita administracji warszawskiej lubi także splendory władzy. Przyjeźdźca, „lampki wina“, samochody luksusowe, barwne mundurki, ordery i tp. podobają się ludziom reżimu. „Marszałek“ Zymierski wprowadził nawet nowy obyczaj i odwdzięcając marynarkę wojenną przebił się specjalnie. Zamiast zielonego munduru wojskowego przywdziewa wtedy...granatowy mundur marynarski. Niezłem Goering — lubi być barwny.

Ordery i medale spiją się też przy każdej okazji. Bierut daje Osóbee, Osóbka — Bierutowi, Zymierski — Sychalskiemu, Sychalski — Zymierskiemu i tp. Ostatnio z okazji dwuletniej rocznicy „Lublina“ piersi działaczy reżimu zostały obwieszone bardzo okazańie. Prasa zamieszcza obzerne listy zaszczytów. Także gen. dyw. Gustaw Paszkiewicz dostał Krzyż Grunwaldu, co prawda tylko trzeciej klasy, a milicjant powiatowej komendy Milicji Obywatelskiej w Bielsku Jan Płonka otrzymał „Virtuti

Militari“ III klasy — „za zasługi w walce z bandytami“.

Obok dawnych odznaczeń reżim wprowadził liczne nowe jak: Krzyż Grunwaldu, Krzyż Partyzancki, Medal Zwycięstwa i Wolności, „Zasłużonym na Polu Chwały“, „Za Warszawę“, „Za Odrę-Nysę-Baltyk“, Medal Od-budowy Warszawy i td. Pomysłowość w tej dziedzinie, zdaje się, jest nieograniczona, a przecież nie tak dawno temu jeden z organów „bloku“ — „Dziennik Polski“ wołał w wezwaniu emigracji do powrotu:

„My tu pracujemy nie dla nieboszczyków w frakach, obwieszonych medalami, ale dla żyjącej i budującej Polski...“

WSPOMNIENIA ROCZNICOWE

Z okazji rocznicy reżimu prasa zamieszcza sporo wspomnień. Organ fałszywej PPS, „Robotnik“ zamieszczył wspomnienie o działalności tej partii w Lublinie. Oto jeden z charakterystycznych przyczynków, dotyczący działalności „premiera“ Osóbki:

„W zasadzie sama praca na miejscu — czytamy w „Robotniku“ — nie pozwalała na wyprawy poza Lublin. Jednak gdzieś w końcu października (1944) nastąpił gwałtowny wyjazd do Łańcuta, gdzie rozparcelowano ziemie wielkiej własności i oddano je chłopom. Towarzysz pre-

mier rozbił symbolicznie herb Potockich, umieścił go na palcu i na jego miejscu umocowano godło państwa. Uroczystość ta przy licznych udziałach chłopów po raz pierwszy była filmowana. Niestety film się nie udał i premier zgodził się zostać na dzień następny, aby powtórzyć zdjęcie.

„Wielka była wtedy historia w Lublinie, że ten premier zostanie samego, że w tych wojennych czasach może mu się coś wydarzyć. Wrotek sam przez lasy do Lublina i nie miał żadnej przygody...“

„Wszystkie wysoko postawione osoby w państwie jeździły wówczas „Wilissami“ lub ciężarówkami, a pierwsze trzy samochody osobowe otrzymał od generałissimusa Stalina ob. Bierut, tow. premier Osóbka-Morawski i marsz. Rola-Zymierski“.

ZDROWY ODRUCH SPOŁECZEŃSTWA

W Polsce przyszył się barbarzyński, niechrześcijański zwyczaj publicznych egzekucji i zamieszczania potem w prasie fotografii przedstawiających kolejne ich fragmenty. Pisma katolickie w Polsce wystąpiły przeciwko tego rodzaju niezdrowej sensacji. Liczni czytelnicy w listach do redakcji poparli te krytyki.

„Nie jest okrutnym społeczeństwo — pisze jeden z czytelników „Dziennika Łódzkiego“ — które ustami tysięcy swych, skrzywdzonych obywateli domaga się o imieniu własnym i tych, którzy już nigdy nie przemówią, kary śmierci dla przynależnych. Jest surowe, ale nie jest okrutne.

„Okrutnymi natomiast, jeśli nie stał się, to stać się mogą w niedalekiej przyszłości ci wszyscy, którzy na wiele godzin przed egzekucją biją się o miejsce na placach stracek, którzy z poważnych manifestacji (podczas których żąda się kary śmierci) urządzają sobie karnawałowe maskarady, którzy z wypekami na twarzach upatrują się w zdjęcia powieszonych. To już nie jest sprawiedliwość, to nie jest już nawet zemsta. To po prostu jeszcze jeden z zaszczytów wśród nas hitlerowskich balców.“

„Bakcyliom tym nie powinności sami dawać pozneki“.

Ten zdrowy odruch społeczeństwa, krytykującego niewłaściwe i szkodliwe zwyczaje należy powitać z radością. Najwyższy czas, ażeby położono kres budzeniu niezdrowych instynktów ludności w Kraju. Komu to potrzebne?

TADEUSZ NALER

ś. † P. Por. STANISŁAW KUC b. oficer I Pułku Artylerii Motorowej odznaczony Krzyżem Walecznych zmarł dnia 9 sierpnia 1946 r. w Szpitalu im. Paderewskiego w Edynburgu. W zmarłym tracimy wzorowego Oficera i Kolegę. DOWÓDCA I OFICEROWIE I PUŁKU ARTYLERII MOTOROWEJ

POSZUKIWANIE George Knight BISSET, 82 Dickson Street, Edinburgh, poszukuje swych kolegów z obozu jenieckiego (Stalag 18B, Wolsberg, Kärnten, Austria) mjr. Zygmunta CHORTYŃSKIEGO, Dobrzańskiego 7/III, Lwów, Stefana POKORNEGO, wykładowcę historii w gimnazjum w Warszawie i Aleksandra ROBINSONA, lat 17, którego ojciec był Szkołem a matka Polką. Prosi też wszystkich innych kolegów, których nazwisk nie pamięta o skomunikowanie się z nim. Dla rozpoznania podaje jako znak szczególny: nosił opaskę na lewym oku.

# Akcja wileńska

## II. Spod okupacji niemieckiej pod sowiecką \*)

Wilno — stolica Kresów północno-wschodnich, po 4 i 1/2 latach podziemnej walki z okupantem, witało oddziały polskie. Zdarto z drzewca na Górze Zamkowej niemiecką swastykę i na jej miejsce wypłynęła białoczerwona chorągiew.

Powoli zaczęły się ściągać do miasta grupki ludzi, cywilów z dziećmi, z tobołkami, którzy schronili się przed walką na wsi. Jeszcze pałace się domy, poszarpane granatami ulice, zastane pokotem ciała i trupów konskich skwery, wypalone szkielety czołgów, walające się stopy broni, umocnienia i barykady — były tłem tej pielgrzymki mieszkanców do swoich porożbijanych siedzisk. Gdzieniedzie widziało się naszych partyzantów prowadzących grupę Niemców.

Pierwszy dzień po zwycięstwie był dniem, w którym cieszyliśmy się polskimi sztandarami, orłami na rogatywkach i uśmiechem ludzi. Brygady partyzanckie zdobywające Wilno nie zostały jednak dopuszczone do centrum miasta. Prawdopodobnie na skutek kategorycznych żądań sowieckich musiały wrócić do swoich pozycji wyjściowych, tych, które zajmowały w przeddzień rozpoczęcia walki. Myśmy zaś przez trzy dni pozostawali w mieście, okupując zdobyte magazyny i broniąc je przed rozgrabieniem.

W tymczasem między sztabem gen. „Wilka” a sztabem dowódcy sowieckiego frontu — Czernińskiego, szły ciągłe pertraktacje i układy. W końcu otrzymaliśmy rozkaz wymarszu — z Wilna. Powiedziano nam, że sowieckie władze wojskowe, doceniając duży wkład polskich oddziałów w walkach o Wilno, zgadzają się na stworzenie dwu dywizji piechoty i jednej brygady kawalerii, jako jednostek samodzielnie istniejących, pod polskim dowództwem, związanych tylko operacyjnie z dowództwem sowieckim. Oddziały te miały być użyte do walki na froncie warszawskim.

Wyszliśmy z Wilna w kierunku na Lidę, zgodnie z zarządzeniem sowieckim unikając demonstracyjnego przejścia przez miasto. Mimo to, przedmieścia nie żałowały nam kwiatów, a droga przez spalony Antokół i Krzywe Koło — była tą jedną w ciągu lat niewielką, kiedy nie patrząc w jutro, dziś widzieliśmy się sztyndary i łyż wżruszenia w oczach Wilnian.

Rozciągnęły się kompanie i bataliony wzdłuż traktu na Lidę, starym partyzanckim marszem po obu stronach szosy. Zaczęły się znów wieczorne postoje, odprawy i zbiórki. Nastrój jak zwykle, mimo uparcie krążących na niskim pułapie „sojusznicy” dwupłatów, był beztroski i wesoly. Zaczęły się przegrupowania, uzupełnienia i ostateczne formowania regularnych, bojowych jednostek. Dwa czołgi, stare, poczciwe „Renault” prowadzone przez Francuzów zbiegłych z organizacji

„Tott” towarzyszyły nieodłącznie naszemu zgrupowaniu. Obrzynie przetrzenie pomiędzy Wilnem a Wólkarabiskami zalane były wojskiem. Oddziały stały po koloniach i po wsiach, czekając rozkazów i odpoczywając.

Rozkazy przysły. W nocy z 16-go na 17-y lipca alarm i wymarsz w kierunku na puszcze Rudnicką. Dowiedzieliśmy się o tym, czego każdy w duchu oczekiwał i co ostatecznie nastąpiło. Gen. „Wilki” wraz z całym swoim sztabem z „Lud-

wikiem” i ze „Sławkiem”, z wieloma innymi jeszcze oficerami, zostali podstępnie aresztowani na wspólnej odprawie w dowództwie sowieckim.

Dowódcy brygad, którzy szczęśliwym trafem nie byli obecni na tej właśnie odprawie zarządzili natychmiastowy wymarsz do puszczy Rudnickiej. Zanim wstał dzień, większość oddziałów naszych została otoczona przez znasowane pancerne jednostki czołgów i amfibii. O świcie do akcji weszło sowieckie lotnictwo szturmowe. Rozpo-

czął się wyścig do puszczy i wyrwanie się grup z bolszewickich kotłów. Otoczone oddziały często bez dowódców, nie mając ze sobą łączności, — wpadały do niewoli. Części niektórych brygad udało się wyrwać i po tygodniach marszu zakopać ostatecznie broń w lesie. Większość jednak, bo 8.000 została rozbrojona i internowana w Miednikach pod Wilnem, a później wywieziono ich do Rosji, do Kaługi, na „lesozagatowki”.

Dążeniem ocalałych oddziałów i

# Historia...jakich mało

Wydawany przez „Główny Zarząd Polityczny Wychowania W.P.” w Krakowie tygodnik „Żołnierz Polski” z dnia 26 lipca, przyniósł wywiad ob. Witolda Wirpszy z kontradmirałem Mohuczym, szefem marynarki wojennej w Kraju. Wywiad tak wymowny, że postaramy się go oddać...z humorem.

Dalecy od używania słownika różnych „osóbek” nie mamy zamiaru nazywać k-adm. Mohuczego „zdracją”, „bolszewikiem” czy „czernym faszystą”. Przeciwnie, sądzimy, iż zarówno ten komandor-porucznik w stanie spoczynku (zasłużony w bojach z wojskiem sowieckim w r. 1920 i późniejszy dyrektor Szkoły Morskiej), jak i wielu innych oficerów czy marynarzy, jest przede wszystkim Polakiem, a służy obcemu ustrojowi, bo inaczej w tej chwili był nie może.

Zresztą w wywiadzie zupełnie uczciwie stwierdza, że „instruktorzy sowieccy nie odegrali nawet tej roli, co instruktorzy francuscy po pierwszej wojnie”. Stwierdza też, że nie posiada oficjalnych danych o całokształcie działalności marynarki polskiej. Co jest jednak ciekawe, to jego szczerostwo w dziedzinie taktycznej, gdy szumnym hasłem „obrony morza polskiego dzięki szczerobroliwości Stalina i narodu sowieckiego” — przeciwstawia istotny stan rzeczy.

Adm. Mohuczy, na pytanie, czy otrzymaliśmy coś z pozostałości niemieckich tytułów odszkodowań, odpowiada:

„Kilka mniejszych jednostek, tak zwanych kutrów trałowych. Ale gros dzisiejszej floty stanowią 23 okręty ofiarowane przez Związek Radziecki: 12 ścigaczy, 9 trałowników i 2 kutry torpedowe”.

Tak oto przedstawia się zobowiązanie Rosji co do wydzielenia Polsce udziału w odszkodowaniach po-niemieckich...kilka kutrów trałowych!

No i „okręty”, których nikt na Zachodzie okrętami nie nazywa. Ex-sowieckie trałery mają po 250 ton i 12 węzłów szybkości. A wszystko razem to „small craft” — małe jednostki, albo statki pomocnicze.

Dziwnym trafem w wywiadzie nie ma wzmianki o okrętach przedwojennych, które dziś są w Polsce. Trudno przypuszczać, aby adm. Mohuczy o nich zapomniał. Widocznie „wydział polityczny marynarki” uznał za stosowne nie wspominać o nich, bo te ex-burżuazyjne, faszystowskie okręty w dziwny sposób odbijałyby od szczerostwa Związku sowieckiego. Bowiemy już tonaż przybyłych ze Szwecji okrętów podwodnych „Sep” i „Zbik” i „Rys” (razem 3200 ton) przewyższa znacznie tonaż całej „podarowanej” Polsce flotyli sowieckiej z...kutrami trałowymi włącznie.

A poza tym są przecież cztery odzyskane przedwojenne polowiacze min — „Żuraw”, „Mewa”, „Czajka”, „Rybitwa” budowy polskiej (ale „burżuazyjnej”), liczące wprawdzie tylko po 185 ton każdy, ale za to dobrze uzbrojone, stateczne, zdolne nie tylko do trałowania min, ale i do ich stawiania, a poza tym rozwijające niezłą szybkość 17 węzłów, czyli o 5 węzłów więcej, niż sowieckie.

Adm. Mohuczy ostrożnie zasłania się nieświadomością, gdy pada pytanie co do powrotu okrętów z Zachodu. Twierdzi, że chodzi tu „przede wszystkim” o jednostki przedwojenne, kontrtorpedowe „Burza” i „Błyskawica”, okręt szkolny „Iskra” i okręt podwodny „Jastrząb”.

Nie wiemy, czy ten lapsus wymknął się adm. Mohuczemu, czy też ob. Wirpsza przekreślił nazwę okrętu, dowodząc tym, że lepiej orientuje się w „Kratkim Oczerku Historii W.K.B.P.”, niż w sprawach marynarki. Albowiem „Jastrząb” — okręt podwodny przekazany nam przez Amerykę — za-

tonął w maju roku 1942. W Kraju nigdy nie był i powróci doń z dna morskigo nie może.

Natomiast pomożemy obywatelowi Wirpszy, prostując, iż chodzi tu zapewne o ORP. „Wilki”. Pierwszy polski okręt podwodny w ogóle; wstawiony zaś niezwykłym przedaniem się z Bałtyku do Anglii oraz wieloma akcjami bojowymi. Ale ob. Wirpsza pewno o nim nigdy nie słyszał.

Co do innych okrętów, to jasne, iż wypożyczone Polsce na podstawie „lease-lend”, mogłyby wrócić do Kraju tylko w normalnych warunkach. Trudno zaś obecne warunki poza „żelazną kurtyną” nazwać normalnymi.

No i efekt końcowy. Ob. Wirpsza podaje w ślad za adm. Mohuczym strategii zadane przez marynarkę polską nieprzyjacielowi. Oczywiście nie wspomina, że były one zadane na siedmiu morzach i trzech oceanach przez tę „faszystowską” marynarkę, która zachowała ciągłość walk polskich przeciw niemieckim najeźdźcy, reprezentując jedyne wolne polskie terytorium wówczas, gdy Matsuoko był mile widziany w Moskwie, a Molotow w Berlinie. Aby zaś czytelnik przypadkiem nie oddalił się myślą zbyt daleko od Związku Radzieckiego, pisze: „pierwszy niemiecki okręt zatopiony został w dn. 7 września 1939 przez ORP. „Błyskawica”. Był to jeden z podwodnych korsarzy, grasujących na Bałtyku”.

Przyko nam obywatelu Wirpsza. Ale 7 września 1939, ORP. „Błyskawica” był już od tygodnia na wodach brytyjskich. A wspomniany fakt zaszedł u brzegów Szkocji.

Nie napisz czasem obywatelu, że zwycięska akcja „Pioruna” przeciw „Bismarkowi” jest zasługą Stalina. Bo od wzniosłego do śmiesznego — jeden krok. I wątpliwe, czy Stalin byłby za to wdzięczny.

JIM POKER

JAN KANIA

\*) Por. „Burza” nad Wilnem w nr. 36.

„Rasa” angielska nie jest tworem czystym; w jeszcze większej mierze nie jest nim język angielski.

Są w tym języku zasadniczo trzy warstwy: germańska, rzymska i francuska (normandzka). Warstwa rzymska jest bardzo cienka i zachowała się głównie w nazwach miast (jak Chester: rzymskie *Castrum*, podobnie zakończenia nazw miejscowości jak Lancaster, Doncaster, Dorchester etc.). Nie trzeba tej warstwy mieszać z późniejszymi nalotami łaciny w średniowieczu oraz łaciny, by tak rzec, naukowej, naniesionej w czasach nowożytnych (słownictwo techniczne, medyczne i t.d.). Skłonność do przyjmowania coraz to nowych słów łacińskich nie osłabła w języku angielskim; przeciwnie, w latach ostatnich daje się zaznaczyć raczej wzrost tych zapożyczeń.

Albowiem pamiętajmy, że język angielski jest jak owa „brama na wschód otwarta” z „Pana Tadeusza”; dopuszcza coraz to nowe słowa, tworzy na poczekaniu nowe połączenia, zapożycza się bez zbyteknych skrępowań. Język angielski jest językiem w pełni żywym; do ożywienia jego nurtu przyczynia się dzisiaj Ameryka, tworząca w dużej mierze własne słownictwo — nowe, śmiałe, nieoczekiwane.

Zasadniczo możemy jednak przyjąć, że są w języku angielskim dwie poważne warstwy: germańska (saska) oraz francuska (normandzka). Rzymskie naloty są, jak się już rzekło, nieliczne. Podobnie rzecz się ma z nalotami duńskimi (są i wtręty skandy-nawskie: n.p. z staro-islandzkiego zapożyczono słowo *hamlet*).

Wynika z tego jasno, że przy poznawaniu języka angielskiego walną pomoc oddaje znajomość języka francuskiego — szczególnie jeżeli ktoś poznał dzieje tego języka i nieco staro-francuszczyzny — jak i niemieckiego. Są złośliwi, którzy twierdzą, że angielski jest „właściwie zepsuta francuszczyzna”. Jest to oczywiście przesada co się zowie, ale pobieżny chociażby przegląd słownika języka angielskiego przekonają nas, jak olbrzymi jest dług angielszczyzny wobec języka francuskiego.

Te dwie warstwy toczyły ze sobą, by tak powiedzieć, spór w dobie średniowiecza i jeszcze nieco później: polem niejako tej walki są utwory takie, jak soczyste „*Canterbury Tales*” poety średniowiecza Chaucera. W

# Gawędy o W. Brytanii

## Jak powstał język angielski?

polskiej literaturze naukowej proces ten przedstawił jasno zolowy nasz anglista, profesor Roman Dybowski w pracy „Literatura i język średniowiecznej Anglii” (rzecz wydana jeszcze przed pierwszą wojną światową przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie).

Ciekawa to rzecz śledzić pasowanie się elementu germańskiego i francuskiego na przestrzeni języka angielskiego: niekiedy wygrywa pierwiastek germański, niekiedy francuski, często oba utrzymują się obok siebie (n.p. germ. *woods* obok franc. *forest*: w jez. franc. daje to *forêt*). Można doskonale obserwować, jak o wiele wyżej pod względem kultury stojący Normandowie przynieśli na wyspy brytyjskie ogłady, maniere, lepsze obyczaje i jak odbiło się to w języku. I tak n.p. surowe mięso oraz zwierzyna zachowują miana germańskie, ale potrawy

noszą już nazwy francuskie (przeciwstawienie: *lamb* i *mutton*, franc. *mouton* i t.d.). Podobnie części ubioru noszą nazwy francuskie. Dokumenty urzędowe są redagowane po francusku, dwór mówi tym językiem.

Francuszczyzna zawojuje dziedzinę pojęć odwranych (a więc wyrażenia takie jak *endurance*, *virtue*, *intransigence* i t.d.); pojęcia filozoficzne, nomenklaturę kościelną. Niekiedy w języku angielskim zachowuje się po dziś dzień czystszej forma staro-francuska aniżeli w nowoczesnej francuszczyźnie. I tak n.p. wspomniane już słowo *forest*; dalej: *hostel* (w franc. już ściągnięte na *hôtel*), *isle* (w franc. *île*) i t.d.

Język francuski przyniesiony przez najeźdźców normandzkich staje się językiem wyższych warstw, góry rządzącej, kościoła, arystokracji. Język Sasów broni się zawzięcie na swoich

placówkach, będąc głównie językiem gminu. Walki tej nie przegrywa. Przeciwnie, odzyskuje stracone stanowiska, wypiera wiele nalotów, ustala się w w. XV-ym jako równy partner przyniesionej francuszczyzny.

Znamienny dla Anglików zmysł kompromisu działa również i w dziedzinie języka: powstaje z tych dwu elementów nowy język, o własnym obliczu, rytmie; przetwarzają się w tygły słowa obce, polerują, wsiąkają w nowy język.

Mowa ta, która rozkwita na schyłku średniowiecza objawia się nam we wspomnianych już strofach Chaucera, potem twórców renesansowych, jak Marlowe, Spencer, Shakespeare — jako wspaniała i świetnie wykształcony instrument. Zyskuje ona własną harmonię, rządzi się własnymi prawami: pewne prawa składni przypominają niemieckie, pewne francuskie. Ale na

# Niszczenie słowa polskiego

Sytuacja na odcinku prasy polskiej w Niemczech, w szczególności w strefie amerykańskiej, staje się bardzo niepokojąca. Po zamknięciu tygodnika „Polska” w Ludwigsburgu a następnie „Naszego Głosu” w Ettlingen, nastąpił generalny atak na prasę polską podczas sesji UNRRA w Genewie. Dyr. La Guardia zaatakował publicznie „Pismo Żołnierza”, tygodnik ukazujący się od przeszło roku i przeznaczony wyłącznie najpierw dla b. jeńców a następnie dla kompanii wartowniczych.

„Pismo Żołnierza” redagowane jest przez b. więźnia obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu oraz przez czynnego działacza podziemia polskich w Kraju podczas okupacji hitlerowskiej. Obok „Polski” jest to jedno z najżywiej i najlepiej redagowanych pism, które cieszy się wielką poczytnością.

Opinia polska jest w najwyższym stopniu zaniepokojona i poruszona zagrożeniem „Pisma Żołnierza”, a wedle ostatnich uzasadnionych poglądów także tygodnika „Słowo Polskie” w Monachium. „Słowo Polskie” jest pismem o charakterze katolickim

i redagowane jest przez księdza, który był więźniem obozu koncentracyjnego w Dachau. Również i „Słowo Polskie” jest pismem bardzo poczytnym i starannie wydawanym.

Równocześnie do opinii polskiej doszły wiadomości, że UNRRA zastosowała bardzo surowe środki represyjne w formie cenzury prewencyjnej w stosunku do pisma pod tytułem „Polska Chrystusowa”. Jest to organ Kurii Biskupiej w Niemczech, wydawany przez doświadczonego Jeżuitę, również b. więźnia obozów koncentracyjnych w Dachau. „Polska Chrystusowa” jest pismem religijnym zajmującym się wyłącznie zagadnieniami natury moralnej.

W ten sposób mamy do czynienia z wyraźnie zorganizowaną akcją przeciw prasie polskiej w strefie amerykańskiej, organizowaną przez UNRRA. Stwierdza się, że z całym naciskiem, że prasa polska w Niemczech nie przeciwdziała repatriacji. Stanowisko prasy polskiej od początku streszcza się w poglądzie, że każdy Polak w Niemczech powinien podejmować decyzje

na własną odpowiedzialność i bez żadnych zewnętrznych nacisków.

Równocześnie ze strony UNRRA podjęta została inicjatywa stworzenia dwu do czterech pism polskich na terenie strefy amerykańskiej. Biorąc pod uwagę obecne jej stanowisko, zachodzi obawa, że UNRRA zamierza stworzyć typową warszawską prasę reżimową i w ten sposób odebrać społeczeństwu polskiemu prawo do pracy niezależnej. Było by to sprzeczne z zasadami wolności słowa i oświadczeniami złożonymi przez przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i UNO na temat praw wysiedleńców polskich.

Opinia polska w Niemczech liczy na to, że w tej sprawie podjęta zostanie szeroka i energiczna akcja ze strony środowisk polskich, znajdujących się poza Niemcami.

Akcja ta jest konieczna, jeżeli niezależna prasa polska nie ma zniknąć z terenu Niemiec, a ideały głoszone na Zachodzie stać się czekami bez pokrycia.

OBSERWATOR

JAWNUTA

ogół język angielski nagina do siebie wkłady takie czy inne. Język jaki narasta od czasów odrodzenia jest narzędziem niebywale podatnym, jest giętki, daje się przystosować do każdej okazji. Ta giętkość i żywotność pozostają cechami stale rosnącego i rozwijającego się języka angielskiego.

To co nazywamy nowoczesną angielszczyzną jest tworem złożonym a jednak prostym w swoich zasadniczych prawach; bogactwo tego języka jest jednak olbrzymie: nie tylko zasób słów tego języka, ale wszelakie odcienie, odmiany, możliwość tworzenia nowych twórców słownych są w tym języku imponujące.

Język angielski jest pozornie łatwy: wielu cudzoziemców wychodzi z założenia, że w języku tym najtrudniejszy orzech to wymowa, ale że składnia jest prosta a strona gramatyczna niemal dziecinnie łatwa. Taki pogląd jest tylko częściowo słuszny. Język angielski jest pozornie łatwy, ale jest to prostota myląca i złudna. Gdy bowiem chcemy ten język opanować lepiej, wyrażać się poprawnie, przekonujemy się, jak olbrzymie są tego języka trudności, jak liczne pułapki. Odnosi się to nie tylko do użycia takich słów jak „*will*” i „*would*”, ale do tysięcy odcieni, do rozmaitych zwrotów, które trzeba po prostu poznać, które trzeba mieć „w końcach palców”.

Pisać po angielsku — powiadają optymiści — jest niebywale łatwo. Tak się to zdaje. W rzeczywistości przez swoje bogactwo słownika, przez mnogość odcieni, przez fakt posiadania tysięcy uświęconych zwrotów, przez liczne zapożyczenia z Pisma św., przez silny zmysł tradycji połączonej z chęcią nowości — język ten jest bardzo trudny i rzetelne poznanie go zabiera lata studiów.

Poznanie angielskiego na t.z.w. codzienny użytek może być stosunkowo krótkim zabiegiem; mówienie t.z.w. *pidgin English* — językiem używanym w koloniach przez tubleńców albo w Chinach przez kupców i kulisów — jest wcale łatwe. Ale istotne opanowanie tego trudnego języka — jego pozorna łatwość jest ludzka — to sprawa lat. Trud ten jednak oplaca się. Nie tylko dlatego, że jest to język światowy; ale dlatego, że jest to język otwierający bogate i mądre piśmiennictwo.

KURS KORESPONDENCYJNY Z ZAKRESU PROGRAMU SZKOŁY Powszechnej

Kierownictwo Kursu Korespondencyjnego Szkoły Powszechnej, podległe Działowi Oświaty Interim Treasury Committee for Polish Questions...

DZIAŁ OŚWIATY

zawiadania, że, podobnie jak w latach poprzednich, w roku szkolnym 1946-7 będzie uruchomiony w Edynburgu komplet nauki religii, języka polskiego, historii i geografii Polski...

POSZUKIWANIA

Sier. JÓZEF DOBOSZ C.M.F. 551 (dawniej) poszukiwany jest przez Dominika JASTRZĘBSKIEGO. Ma wiadomości o jego żonie i dzieciach...

O wiadomości o Bogdanie PACEWICZU z Głębokiego prosi Janina JUTKOWIAK-ROBINSON, Sway nr. Lymington, Hants. (c/o Kirkmans Chemists).

Józef GŁOWACKI, Polish Forces 733/II K. A.P.O. Edynburg poszukuje kpt. Seweryna CICHALEWSKIEGO, ostatnio w niewoli niemieckiej...

NAJTAŃSZY I NAJTAŃSZY samouczek do NAUKI ANGIELSKIEJ (A.F.) w 2-ach częściach, 50 lekcji z wymową...

COOK-GENERAL wanted. Modern house. Excellent wages, off time and home for suitable person.

KSIĘGARNIA W. FILSKI 29, Buckingham Palace Rd., London, S.W.1 Tel: Vic. 4679

BRICK LANE CLOTHIERS sprzedajemy ODZIEŻ wszelkiego rodzaju po cenach bardzo tanich.

Edynburg Księgarnia Polska CO SLYCHAC 2, Drumshugh Place, Tel. 21712

SPIS RZECZY Witold Piławski : Droga przed nami. Aleksander Janowski : Wokół P.K.P.R. — Rozkaz Szefa Sztabu Głównego...

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywateli! Zgnana emigracja i szczerą demokracją! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwoności...

Zeszłego tygodnia wróciłem Waszą uwagę, moi mili demokraci, na tajemnicze zjawiska, które ukazują się na niebie szwedzkim, w pobliżu wyspy Oesel...

Fenomeny atmosferyczne ukazują się najczęściej w okresie finalizowania traktatów handlowych, więc nie dziwnego, że stało się tak i w tym wypadku...

Niewątpliwie Michałowski ryzykował bardzo wiele. Transjordanian była dyskretna. Na razie jeszcze nie zapytała Michałowskiego czy takowy może udowodnić...

lekcje hebrajskiego w miejsce angielskiego i hiszpańskiego. Nieestety w między czasie sprawa upadła, bo po nominacji polskiej generałów i pułkowników...

W ostatniej chwili doszła mnie jedyna pocieszająca wiadomość w sprawie polskiej: polskie jaja płyną do Wielkiej Brytanii — z Gdyni. Bravo! Najodpowiedniejszy moment!

Cała nadzieja w Żydach, moi mili. Nawet nasz nowy „Korpus Przynorobienia i Rozmieszczenia” dostał propozycję przeniesienia się do Palestyny...

„ORBIS” KSIĘGARNIA POLSKIE Londyn: 9, NEW OXFORD ST., W.C.1. Tel.: HOL 0868

AIR & SEA PASSAGES N. & S. America, Canada, East and South Africa

PALEX TOURS 224, Shaftesbury Ave., W.C.1

PACZKI DO POLSKI PACZKA Nr. 1 cena 20 sh., zawiera przedmioty wyszczególnione w poprzednich naszych ogłoszeniach...

WELFARE TRADING CO. 147, Turnpike Lane, London, N.8

STANDARDOWE PACZKI ODZIEŻOWE Firma C. M. LEE & CO., 76, Marylebone Lane, London, W.1

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Polskie Biuro Zleceniowe London & Abroad Commission Agency Ltd. (dawnej K. D. Kopyziński)

WYŚYŁKA DO KRAJU Żywność — Nasiona — Przędziarstwo — Mydło — Papierosy.

FOOD, CIGARETTES and CLOTHING to POLAND, FRANCE, Etc. EXPRESS 224, Shaftesbury Avenue, W.C.2

MASZYNY DO PISANIA bitrowe lub ręczne — sprzedaż i kupno. Wymiana — przeróbki — naprawa.

P. PECHON'S RESTAURANT 127, Queensway, London, W.2. Wyborna Kuchnia

White Lions WYSTARCZY PIĘĆ MINUT ABYŚ WYGLĄDAŁ ZUPEŁNIE INACZEJ!!

KOMUNIKAT 1. Zrzeszenie Przyjaciół Żołnierza Polskiego Polish Soldiers Aid Assn., 155 Noble Street, Brooklyn 22, N.Y.

LIST 2 A-W — U.S. CITIZENS — II KORPUS, ARMY 1. Pvt. Bagnucki August, Blue Grass, North Dakota.

LIST 2 B-W — POLISH CITIZENS — RESIDENTS — II KORPUS, ARMY 1. Sgt. Brzeziński Marian, Chicago, Ill.

WAKACJE NA SŁONECZNEJ WYSPIE (3 1/2 godz. od Londynu). The Wellington Hotel, Ventnor, I.O.W.

8 GRUCZOŁÓW decyduje o twoim losie ROBEKONIE ZAŚ MOŻESZ REGENEROWAĆ GRUCZOŁY

Do „British Glandular Products Limited” P.W. 634, 35 Albemarle St., London, W.1.